
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół. Część 2. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów. Biblioteka „Wołania z Wołynia”, t. 50, Wyd. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec – Ostróg, 2006, ss. 326, ilustracje.***

Pięćdziesiąty tom Biblioteki „Wołanie z Wołynia” został ozdobiony na okładce fotografią ks. Władysława Bukowińskiego (1904-1974) oraz napisem: *Spotkałem człowieka*. Na stronie przedtytułowej zamieszczono dedykację: „Kapłanom pracującym w Polsce, na Ukrainie i w Azji Środkowej – na terenach heroicznej posługi Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego”. Główne elementy zapisu karty tytułowej to: *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół. Część 2. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów*. Ponadto, poza informacją o oficynie wydawniczej, znajdujemy dane o miejscu druku: Biały Dunajec (to oczywiście, na Podhalu) oraz Ostróg (na Wołyniu). Informacje zawiera także końcowy blok pt. *Ośrodek „Wołanie z Wołynia”* z zestawem 57 tomów swej Biblioteki z lat 1997-2007. W zestawie tym znajdujemy m.in. książki: Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, 2001, tom 22; *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół*, 2001, tom 23, cz. I prezentowanej książki; Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*; O. Serafin Alojzy Kaszuba OFM Cam., *Zapiski z Kazachstanu*, 2006, tom 52. Z treści, zwłaszcza tomu 50 Biblioteki wynika, że od 2006 r. – na wniosek Kościoła Rzymskokatolickiego w Kazachstanie – w Krakowie ks. kardynał Stanisław Dziwisz podpisał dokumenty rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego ks. Bukowińskiego. Działa także Stowarzyszenie Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego „Ocalenie”, gromadzące pamiątki po zasłużonym księdzu-misjonarzu. To dzięki członkom tego Stowarzyszenia, głównie redaktorowi i wydawcy książki, mamy niepowtarzalny w swojej treści tom dokumentów.

Zgromadzony materiał ks. Witold Józef Kowalów umieścił w sześciu częściach: I. Dokumenty źródłowe (tu m.in. życiorys, informacje genealogiczne rodziny Bukowińskich, obrazek prymicyjny, wyrok sądu skazujący na trzy lata więzienia w 1959 r.), II. Relacje i wspomnienia (różnych osób, z wielu miejsc, w dużym stopniu z Łucka, gdzie pełnił swą posługę kapłańską w latach 1936-1945), III. Artykuły prasowe i kazania (wiele przedruków z prasy w różnych krajach, w tym także wystąpienia Redaktora książki), IV. Obecność Kościoła

Chrystusowego na ziemiach Kazachstanu. Z prac sympozjum w Karagandzie 1-3 grudnia 2004 roku (referaty, ilustracje), V. Dokumenty (głównie sprawy związane z procesami kanonizacyjnymi), VI. Inne prace (m.in. listy duszpasterzy, szkice o katechizacji w Kazachstanie, okolicznościowy tekst Józefy Hennelowej). Całość zamyka spis ilustracji. Języki, jak zwykle w tomach Biblioteki: polski, ukraiński i rosyjski. W dużym stopniu są tu przedruki z prasy, zwykle w językach oryginału i tłumaczeniu na język polski.

Wielki tom o ogromnej wartości poznawczej nie tylko o życiu i działalności duchownego, ale także o warunkach funkcjonowania Kościoła Rzymskokatolickiego w Związku Sowieckim i jego działalności misyjnej na terenie Azji Środkowej za czasów Sowietów i później.

Dla autora tej notatki, który miał szczęście osobiście poznać ks. Bukowińskiego w Łucku, teksty z książki *Spotkałem człowieka* przywołują wiele wspomnień, wcześniej głęboko ukrytych. Niedzielne msze odbywały się „dla młodzieży” zawsze o 9. Ksiądz Bukowiński zbierał najmłodszych w jednym miejscu, ucząc ich zachowywania się w czasie eucharystii, śpiewu itp. Wysoki, serdeczny, zawsze pogodny – wzbudzał zaufanie, jak dobry ojciec. Katecheta w szkole (lata 1937-1939) nie był sympatyczny. Tym bardziej młodzi doceniali ks. Bukowińskiego. Później przysła wojna i On osobiście wielu przygotowywał do pierwszej komunii świętej. Szybko zrozumieliśmy, że zarówno On, jak i my traktowani jesteśmy przez przybyłych ze Wschodu, jako wrogowie. Katechizacja odbywała się jednak jawnie w głównej nawie kościoła, choć oczywiście mieliśmy nieograniczony wstęp także do zakrystii, gdzie ks. Bukowiński pokazywał nam różne sprzęty. Był w bliskich kontaktach w rodzicami i to nie tylko chodząc „po kolędzie”. Po latach dowiedziałem się od Mamy, że starał się – i zalecał innym – pamiętać jak najmniej nazwisk, by w razie przesłuchań w NKWD nie dawać pretekstów do aresztowań innych. Również po latach uswiadomiłem sobie że wspierał wszelkimi sposobami Żydów z getta w czasie okupacji niemieckiej. W kościele wypisywano metryki. Ks. Bukowiński organizował pomoc zarówno dla Żydów, jak i więzionych w Łucku jeńców radzieckich, morzonych głodem. Domyślam się, że moja Mama, która okresowo pracowała w szpitalu dla jeńców sowieckich, mieszczącym się na terenie getta, musiała być z Nim w kontakcie, bo często przynosiła na ten teren różne rzeczy, których nie mieliśmy w domu. Dzieci nie były dopuszczane do tych tajemnic, choć jedna dziewczynka Żydówka przez pewien czas przechowywana była u nas w domu i mieliśmy świadomość, że jest to akcja ratunkowa. To były świadome działania starszych i uczestniczyli w nich nasi księża.

Relacje na ten temat w książce są prawdziwe, choć wiele z nich opiera się na zapisie pamięciowym i to przeważnie z lat dziecięcych. Nie wszyscy, rzecz zrozumiała, jak np. Alicja H. Moskalowa z d. Suska – autorka jednego z tekstów – byli w bliskich kontaktach z Księdzem przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej. Zawsze jednak widywaliśmy Go każdej niedzieli w katedrze, czasem na cmentarzach, zwłaszcza gdy rzezie band ukraińskich nasiliły się w 1943 r.

Mieliśmy wszyscy świadomość, że jest – nawet jako ksiądz – człowiekiem niezwykłym. Po latach, gdy w drugim obiegu ukazały się Jego *Wspomnienia z Kazachstanu*, tę niewielką broszurę traktowaliśmy jako relikwię. Napisana szalenie powściągliwie (np. całkowity brak informacji o mordzie sowieckim w więzieniu w Łucku w czerwcu 1941 r., gdy jako jeden z nielicznych wyszedł z tego żywy), dawała obraz męczeństwa w łagrach oraz w czasie spełniania – nie-

legalnej zresztą - posługi kapłańskiej w Kazachstanie. Dopiero jednak dwa tomy książki *Spotkałem człowieka* uświadamiają czym był ten niestrudzony kapłan, nie tylko w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej w Łucku, ale także w więzieniach i łagrach i – może przede wszystkim w Kazachstanie.

Dla autorów wspomnień oraz opracowań historycznych umieszczonych w książce, jedno nie ulegało wątpliwości: ks. Władysław Bukowiński był za życia człowiekiem świętym. Takiego też zdania był również Jan Paweł II, który szczególnie interesował się Jego posługą w Kazachstanie. Wielu dawało temu wyraz za życia niestrudzonego duszpasterza. Szczególnie interesujący jest pod tym względem fragment wspomnienia S. Klary Staszczak OSB. Poznała ks. Bukowińskiego w Łucku, już w okresie międzywojennym. Przywołała wspomnienia, także zapamiętane, jakże charakterystyczne z lat późniejszych. Jedno z nich, zacytowane także w tekście wstępnym ks. Kowalowa, jest zapisem powstałym na uroczystym obiedzie w Murafie na Podolu, gdzie ks. Bukowiński gościł u ks. Antoniego Chomiczkiego. Wśród zabierających głos był ks. grekokatolicki Eliaż Głowacki. Oto treść jego słów: „[...] w tym piekle zła, niesprawiedliwości, krzywdy, bólu i cierpienia szukałem człowieka – wzoru dla siebie. Tym wzorem człowieka i kapłana był dla mnie przez 9 lat w łagrach, i pozostanie na zawsze tutaj obecny Ksiądz Władysław Bukowiński. Wysoki, wychudły, w lichej odzieży, lecz zawsze pogodny i uśmiechnięty. Widziałem go powracającego z pracy z kłosem drzewa na ramieniu, chociaż nie wszyscy nieśli drzewo. Chciałem jak najprędzej nawiązać kontakt osobisty, lecz to sprawa nielatwa, zawsze był otoczony współwierzniakami, o coś pytał, odpowiadał na pytania, tłumaczył, pocieszał, nieraz powiedział żartobliwe słówko. Dla nas kapłanów urządzał rekolekcje, dla świeckich mówił nauki w języku rosyjskim, ukraińskim i niemieckim. Ile światła, pociechy i siły wlewały w nasze serca Jego słowa, dzięki którym przetrwaliśmy. Nie tylko słowem głosił miłość, ale czynem praktykował na co dzień. Pomagał innym nosić drzewo, dzielił się skromną porcją chleba, oddawał innym cieplejszą bieliznę, nie patrząc na narodowość lub pochodzenie. Kiedy bliżej Go poznałem starałem się Go naśladować. Kontakty z Nim podtrzymywały mnie na duchu, zrozumiałem wartość cierpienia, dzięki czemu nie załamałem się – owszem wzrosła we mnie wiara i nadzieja lepszego jutra” (s. 74).

Jest to tekst dotyczący sytuacji łagiernej. Ks. Bukowiński takim właśnie był także w Łucku i to zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasie wojny. Nie zawsze mógł nieść pomoc materialną. Zdołał jednak zorganizować pomoc dla głodujących w mieście i głodnych jeńców radzieckich oraz Żydów. Otaczał opieką tych wszystkich, którzy w czasie ukraińskich akcji mordowania uciekali ze wsi do miasta i byli w nim bezdomni. Wśród uciekinierów były także rodziny polsko-ukraińskie i ukraińskie.

Ks. Witold Józef Kowalów, zapewne nie poznał ks. Bukowińskiego w czasie jego krótkich pobytów w Polsce. Jego zabiegi na rzecz dokumentacji dokonania niestrudzonego pasterza w Krakowskiem, na Wołyniu, w miejscach zesłań (także na Syberii), a przede wszystkim w Karagandzie, są godne pochwały. Proces kanonizacyjny, w którym uczestniczy jako członek Komisji Historycznej dzięki pracy i zgromadzonych wokół niego osób, ma solidne podstawy merytoryczne. W dużym stopniu uruchamia znaczne kręgi społeczne różnych krajów, gdzie Kościół rzymskokatolicki działa nadal w niełatwych warunkach. Chwała mu za przygotowanie tej książki. Czekamy na następne, w tym postulowaną przez niektórych autorów – biografię niestrudzonego kapłana.

Zbigniew J. Wójcik

- **Andrzej Witos, *Wszystko, co niosło życie. Wspomnienia*. Opracował Czesław Brzoza, Wojnicz 1998, ss. 290, 2 nlb., po s. 232 aneks: dokumenty i fotografie ze zbioru Tadeusza Witosa, do s. 244.**

Recenzowanie książki po dziesięciu latach od jej wydania, z pozoru wydaje się zajęciem zbędnym. W tym jednak przypadku jest okolicznością ważną, bowiem to tom wspomnień. A więc uznane w historiografii źródło, do tego w rzeczowym i naukowym opracowaniu (co poświadcza 347 przypisów, ss. 245-277) warte jest bliższej prezentacji, także ze względu na osobę autora – brata Wincenego Witosa (1874-1945), a to nazwisko nie wymaga rekomendacji. Ale nie tylko.

Andrzej Witos ur. w 1878 r. sięgnął po pióro w 87 roku życia, choć zamierzał, jak podaje, spisać przeżycia „szczególnie z okresu rosyjskiego”, zaraz po powrocie do Polski w 1944 r. Nawet „...sporo stron już zdążyłem zapisać”, ale uznał, że jest zagrożony, kiedy musiał zrezygnować z mandatu poselskiego 21 października 1950 r., to wspomnienia ukryte, uległy zniszczeniu... Nowy tekst powstał po latach, kiedy pamięć autora nieco osłabła, ale tę okoliczność podający do druku traktował z należyłą uwagą odnotowaną w przypisach opracowanych starannie i jak przystało na zasadę rzeczowego dowartościowania pamiętnika, nie tylko o informację biograficzną o wzmiankowanych postaciach w narracji wspomnień, ale przy tej okazji objaśniał ewidentne pomyłki autora w chronologii zdarzeń i inne. Do tej kwestii jeszcze powrócimy. Wpierw charakterystyka zawartości tomu.

Jest to wręcz klasyczny przykład wciągnięcia człowieka – jednostki, pomiędzy użyjmy przerośniętych, wręcz młyńskie kamienie wydarzeń dziejowych, gdzie przeplatają się fakty o pierwszorzędym, nie tylko narodowym, ale międzynarodowym wymiarze i znaczeniu. Owa jednostka mimowiednie i bezwolnie musi w nich uczestniczyć i postrzega nie tylko swój osobisty los, ale zdarzenia w szerszym kontekście – losu wspólnoty narodowej do której należy i ma wysoce wykształcone w sferze woliwnej poczucie z nią więzi. Stąd w narracji spotykamy wielokrotnie określanie swojego i najbliższych z rodziny położenia, i odniesienia ogólniejsze, do znajomych z sąsiedztwa, albo poznanych w różnych okolicznościach Rodaków, by na tym tle niczym kanwą narodowego losu opisywać codzienność, ale też postrzegać przyszłość.

Czy tę konwencję udało się autorowi zachować w opowieści wspomnieniowej? Ogólnie tak, choć miejscami ta bardzo subtelna granica pomiędzy opisem i rzeczywistym kształtem wydarzeń (faktów jednostkowych), a wiedzą o nich w czasie tworzenia tekstu, gdy nie wszystko zachowało się „ułożone” w pamięci czasu przeszłego dokonanego, ta granica zdaje się być przekroczona na stronę skądinąd już znaną w oficjalnym kształcie podręcznikowej historii. Przejdźmy do bliższego omówienia treści.

W krótkim *Wstępie* (s. 5-8), Czesław Brzoza dał nie tylko bliższą charakterystykę *Wspomnień* i postaci autora, ale przede wszystkim objaśnił elementy warsztatu wydawcy, co należy podkreślić z uznaniem, bowiem „przy dokonywaniu tych zabiegów, szczególnie zwracano uwagę, aby nie uległ zmianie sens wypowiedzi autora, aby nie naruszyć jego specyficznego stylu narracji.” (s. 7) i

na tym można poprzestać, ponieważ dalej mamy autorskie jednostronicowe *Kilka słów wyjaśnienia*.

Czytamy tu: „Po co piszę ? Wiem, że ani styl, ani forma przekazywania przeze mnie wspomnień nie są nadzwyczajne, czy też arcyciekawe. Chodziło mi jedynie o to, by opisać wydarzenia których byłem świadkiem. Wiadomo powszechnie, że wydarzenia historyczne tamtych, i nie tylko tamtych czasów, różnie są przedstawiane, zależnie od potrzeb pewnych grup czy partii politycznych będących u steru rządu. [...] Pisząc zatem nie mam żadnych ubocznych celów poza podaniem i opisaniem wydarzeń, których sam byłem świadkiem, bądź których przebieg był nie w całej rozciągłości znany.”

W tych wyznaniach autora odnajdujemy motywację przygotowania recenzji, bowiem jedenaście problemowych sekwencji *Wspomnień* dzielących narrację, obejmuje czas historyczny od schyłku XIX wieku w kręgu rodzinnym Witosów i Wierzchosławic, po lata 60-te wieku XX, samotnego już życia z rentą „dla zasłużonych” uzyskaną we wrześniu 1956 roku i rehabilitacją po Październiku wraz z zaproszeniem na zebranie Powiatowego Komitetu ZSL w Łodzi.

Wspomniane *Wierzchosławice*, (s.10-32) otwierają opowieść o gnieździe rodu na przysiółku Dwudniaki, jednej z sześciu części Wierzchosławic, a jest to o tyle ważne, że ukazuje stosunki przysłowiowej nędzy (*vide*: Stanisław Szczepanowski: *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888), ale zarazem mit Galicji, jako Arkadii w dobie autonomii i matecznika ideologii ruchu ludowego, w którym wzrasta i dojrzewa jego przywódca Wincenty Witos. Ten proces formowania świadomości politycznej w tle czytelnictwa „Wieńca”, „Pszczółki”, „Przyjaciela Ludu” i „Dzwonu”, pośród zmagania o zapewnienie skromnego bytu rodzinie i poszukiwaniu zarobku także na emigracji, został wysoce obiektywnie i rzeczowo zrelacjonowany. Można tu jeszcze użyć określenia o przemianach w życiu gospodarczo-społecznym, bowiem reforma prawa wyborczego poczynając od samorządu wsi, jej samoorganizacja odnotowana w prostych określeniach, „założyliśmy Kasę Stefczyka”, „założyliśmy Kółko Rolnicze”, gdzie prezesem był brat, „ja sekretarzem Kółka”, aż wreszcie, „wypracowane fundusze pozwoliły nam już w pierwszym roku zakupić trzy siewniki zbożowe konne, trzy komplety bron żelaznych, brony łąkowe oraz wagę wozową. Wybudowaliśmy też szopę na te maszyny i narzędzia rolnicze, w następnym zaś roku przystąpiliśmy do budowy pomieszczeń dla własnego sklepu, magazynu i świetlicy”, (s. 21). Potem, w 1912 r. powstał Dom Ludowy „nazwano go imieniem Wincentego Witosa, gdyż z jego inicjatywy został zbudowany”, a następnie założono spółkę przemysłowo-rolniczą, która uruchomiła młyn motorowy. Wszystko to już powstawało równoległe z działalnością koła Polskiego Stronnictwa Ludowego i początkiem, od 1907 r. poselskiej kariery Wincentego Witosa, który został wybrany po nagłej śmierci księcia Eustachego Sanguszki.

W tej części tekstu spotykamy po raz pierwszy skrót rzeczowy, bowiem wojnę światową we wsi i swoje losy opisał autor dosłownie w sześciu wierszach na s. 24, ale formowaniu bytu Niepodległej przeznaczył całą ostatnią część rozdziału aż do s. 32.

Następne rozdziały *Jasionów*, (s. 33-52) i *Krasne*, (do s. 89), należą w naszym odczuciu do szczególnie ważnych, bowiem dotyczą powstawania osad i kolonii tworzonych przez chłopów szczególnie z woj. krakowskiego i kieleckie-

go. Towarzystwo Agrarno-Osadnicze we Lwowie zajmowało się parcelacją majątków na obszarze woj. lwowskiego i autor należał do pionierów w tych przedsięwzięciach. Sprzedał na wiosnę 1920 r. rodzinne gospodarstwo w Wierzchosławicach i kupił 15 mórg ziemi ornej i 5 mórg łąki w Jasionowie w pow. brodzkim, przy szosie Brody–Złoczów o 14 km od miasta powiatowego. Tutejszy folwark Feliksa Gniewosza przeznaczony został do parcelacji z zastrzeżeniem, że ziemie mogą nabywać tylko Polacy. „Warunek ten stawiał nie ze względów politycznych, lecz z tej prostej przyczyny, że głównymi złodziejami w czasie wojny byli chłopci ukraińscy, co bardzo go do nich zraziło.” (s. 35). Majątek ze stadem rasowych krów, hodowlą koni, 100 ha sadem i nowoczesnymi uprawami zbóż, został ograbiony i zniszczony. Osadnicy nabywali ziemię i rozpoczynali uprawiać, a dopiero potem budowali zagrody.

W takich okolicznościach powstała kolonia w Jasionowie, gdzie zaczęli gospodarować, i tu wymienia nazwiska i zawody: inwalida wojenny, murarz, stolarz-budowlany, kowal, cieśla i dwóch rolników, zaś za Jasionowem na tzw. Górcę trzynastu gospodarzy, a w stronę Podhorzec dalszych pięciu. Założyli już Kółko Rolnicze, Koło PSL i wtedy nastąpiła inwazja „bolszewicy przyjechali ogromną chmarą. Była to konnica Budionnego”.

Można w tym miejscu pominąć już dalszą relację o ich pobycie i „gospodarowaniu”, aż autor stwierdza: „Odejście wojsk bolszewickich przyszło jakoś niespodziewanie [...] to nasuwało wiele domysłów, o jakichś nadzwyczajnych wydarzeniach korzystnych dla Polaków, ale zawsze były to tylko domysły, (s. 39). Ważną i udokumentowaną okolicznością jest pomoc rządu w przyznaniu długoletnich kredytów i osobiste zaangażowanie Wincentego Witosa, bowiem „byli to przeważnie małorolni chłopci, a często tylko pracownicy rolni i służba folwarczna, którzy za uciulane grosze i sprzedaną ziemię własną zakupili gospodarstwa z parcelacji majątków obszarniczych”(s. 41).

Jesienne wybory w 1922 r. do sejmu, stały się dla autora, który został posłem z okręgu nr 55 i listy PSL (obok trzech innych) początkiem rzecz można, politycznego wątku w życiorysie. W tym okręgu mandaty uzyskało trzech przedstawicieli Związku Jedności Narodowej oraz dwóch z listy Komitetu Zjednoczonych Stronnictw Narodowo-Żydowskich. Zwraca to uwagę na brak w reprezentacji Ukraińców – Rusinów, bowiem głównie tego określenia używa autor, którzy masowo i solidarnie zbojkotowali wybory, za wyjątkiem jednego ugrupowania, Agrarnej Ukraińskiej Chłopskiej Partii („Chliboroby”), która uzyskała trzy mandaty w całej Małopolsce Wschodniej, zaś nacjonałiści ukraińscy zabili trzech innych kandydatów i sterroryzowali ludność.

Autor postrzega nie tylko przejawy współzycia i współpracy osadników i Rusinów nie tylko w Jasionowie, ale także stosunek władz powiatowych w Brodach do ludności ukraińskiej i na tym tle początki terrorystycznych działań Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, by stwierdzić: „nie należało się łudzić, że ruch ten nie będzie rósł, i wiadomo, że starcie prędzej czy później musi nastąpić”. Jakby na potwierdzenie tej myśli podaje przykład popa Boluty z Jasionowa który, „nie zapomniał o tym, że jest Rusinem i jako taki ma obowiązek upominać się o prawa Rusinów. Jego synowie kształcili się w szkole polskiej w Brodach. Takie postępowanie nie bardzo podobało się wszystkim parafianom, szczególnie ekstremistom ruskim, którzy w późniejszym okresie, nie mogąc mu

tego przebaczyć, zamordowali go. Zresztą w okresie słynnych mordów ukraińskich też ekstremistów nie błogosławił. (s.49).

Kolejna część narracji ma tytuł *Lwów* (s. 50-52) i jest to krótka relacja o wyjeździe z Jasionowa i objęcie nowego gospodarstwa na peryferiach Lwowa „w rejonie Pasiek Halickich, 3 km od Rogatki Łyczakowskiej”. Pominąć można barwny opis pionierskiego trudu ożywienia zrujnowanego majątku Majerówka inż. arch. Cybulskiego, ale wspomnieć warto, że trzech synów: Stanisław w Uniwersytecie Jana Kazimierza, Julian w gimnazjum i Tadeusz w szkole powszechnej kontynuowało naukę, a tylko Franciszek z rodzicami zajmował się rolnictwem.

W 1929 r. autor kupuje w Krasnem, węzle kolejowym na liniach Lwów–Tarnopol i Lwów–Brody–Zdołbunów, z parcelacji włości hr. Gnoińskiej-Russockiej, 60 morgów ziemi ornej i 10 morgów lasu, a opis tego gospodarstwa wyprzedza informacja o akcji rozsprzedaży majątku, na której „skorzystali zarówno Polacy jak i Ukraińcy, z tym że więcej było Polaków. Część służby folwarcznej otrzymała działki rolne. Na Mogile Kolonii (nazwa pochodziła od 2 ogromnych mogił z czasów wojny) osiedlili się sami Polacy, w sumie 10 rodzin. Kuktorz odległy o 6 km, miał stację kolejową, kościół i majątek Wodzcich. Wspólnie z należąca do niego kolonią polską Maruszką miał ponad 50 % ludności polskiej.”

„Bezbrudy – duża wioska, której ludność poza kilkoma rodzinami polskimi stanowili Ukraińcy.[...] Ostrów – duża wieś, podobnie jak Uciszków, Stronibaby, Firlejówka, Skniłów, Rusiłów i Bałuczyn, o ogromnej przewadze ludności ukraińskiej. Bortków i osada Olszanka to wsie czysto polskie” (s. 58).

Ta swoista „topografia narodowościowa” dopełniona jest wartościowymi informacjami o codziennym życiu ludności, ale z wyraźnym akcentowaniem wątku społeczno-politycznego, w którym ze znajomością rzeczy autor opisuje działalność „Proświty” i dodaje: „Tu właśnie wzrastał coraz bardziej nacjonalizm Ukraińców, na razie wyrażający się w pieśni i innym działaniu kulturalnym i społecznym. Tu lęły się pomysły walki terrorystycznej i zbrojnej”. Z Krasnego pochodził Iwan Tyktor wydawca pism we Lwowie, jak „Nowy Czas”, zaś we wsi pracowały „Masłosojuz” oraz sklep we własnym budynku.

„Polacy, aczkolwiek mniej liczni stanowili dość zwartą grupę” – stwierdza w następnym zdaniu, by z większą dokładnością opisać życie kulturalne skupione w domu TSL, gdzie obok świetlicy i biblioteki (2 tys. tomów), pracowały chór i zespół teatralny, a wymieniony repertuar tego ostatniego, pozwala ocenić nie tylko umiejętności aktorów-amatorów, ale i ambicje artystyczne. Dalej charakteryzuje pracę szkoły, działalność „Strzelca” i orientacji politycznych, od prorządowych BBWR i OŻN, po PPS i SL, ale „nie miały większego znaczenia”, podsumowuje te spostrzeżenia, by następnie krótko wspomnieć Żydów, „trzecią grupę ludności”, którzy zajmowali się handlem i „występowali solidarnie”.

Obszerny fragment tej części *Wspomnień* stanowi relacja o życiu społecznym środowiska Małopolski Wschodniej, w powiązaniu z sytuacją kraju w latach 30-tych, gdzie powołanie gmin zbiorowych w 1934 r., organizacja kół osadników, bowiem rząd ograniczył pomoc kredytową, wspierając tylko osadników b. wojskowych, „a więc ludzi z nim związanych” zauważa, gdy równocześnie osadnicy podjęli budowę szkół w Różowoli i Maruszcze, meliorację łąk i

pastwisk w Uciszkowie i Batuczynie oraz budowę 2 km drogi z gromady Strobaby do Krasnego.

Począwszy od s. 67 relacjonuje, już nie o incydentach, ale „coraz częściej zdarzały się napady, morderstwa polityczne i rabunki”, a nacjonalizm ukraiński „zaczynał przybierać formy walki z polskością coraz to śmielsze i ostrzejsze. Sławne piątki OUN coraz częściej mordowały Polaków, paliły sterty zboża i obejścia osadników”. Wymienia liczne fakty antypolskiej działalności i w tym tle. „Celem wyświeślenia wydarzeń oraz uzyskania pomocy dla organizacji polskich (zarówno rolniczych jak i kulturalno-oświatowych), a także większej swobody dla administracji w postępowaniu w kwestii narodowościowej, udała się do Warszawy delegacja w składzie gen. Paszkiewicz [dca 12 DP w Tarnopolu], dr Ostrowski – prezydent m. Lwowa, Wróbel – senator sanacyjny, Żyborski – poseł sanacyjny, Alojzy Kołodziej – osadnik z Podhajec i ja”. Gen. Gustaw Paszkiewicz został oddzielnie przyjęty przez marszałka E. Rydza-Śmigłego, zaś pozostali delegaci kolejno przedstawiali stan spraw premierowi gen. Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu, przy czym nie obyło się bez kontrowersji w ocenie sytuacji, czego wyrazem zdaje się być konkluzja autora „żadnych rezultatów interwencji delegacji w późniejszym postępowaniu władz, nie dało się zauważyć.” (s. 72-74).

Zamykając omówienie tej części *Wspomnień*, bowiem na następnych kartach mamy relację o wojnie wrześniowej 39 roku, trzeba zauważyć, że obraz życia społecznego w kręgu osadników jest jednym z nielicznych w chłopskim pamiętnikarstwie, do tego nacechowany obiektywizmem i rzetelnością faktograficzną, którą podający do druku wydatnie wzbogacił rzeczową informacją w przypisach. Z tej opowieści wyłania się geneza wyniszczającej akcji Ukraińców wobec Polaków w województwach kresowych, gdy nastąpiły okupacje, sowiecka i niemiecka w latach 1939-1944.

Na razie były to antypolskie demonstracje wobec ludności i ostrzeliwanie z zasadzki żołnierzy, a wszystko pośród wielokrotnych bombardowań stacji w Krasnem, zablokowanej przez kilkanaście transportów ewakuacyjnych, nad którymi pastwiła się Luftwaffe. „Kiedy jeszcze broniła się Warszawa, a także Wybrzeże i na Polesiu grupa gen. Kleberga, poprzez nasze granice wschodnie wkroczyła Armia Radziecka, której celem w pierwszej wersji była pomoc, a w drugiej oswobodzenie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi od ucisku polskich panów, a faktycznie było to wbicie noża w plecy i czwarty rozbiór Polski. Zaplanowano go w tajnym układzie Ribbentrop–Mołotow. [...] A więc teza Lenina o podporządkowaniu sobie Polski obowiązywała nadal.” (s. 79-80).

Powołujemy ten fragment, by wskazać na specyfikę tej narracji, w której autor łączy, jak wspomnieliśmy, fakty jednostkowe z wiedzą o nich w czasie spisywania *Wspomnień*. Ale tej konwencji nie podporządkował całej dalszej części opowieści, w której relacjonuje o dalszych wydarzeniach i okolicznościach wkraczania oddziałów „wyzwalających braci z zachodniej Ukrainy spod „iga” [jarzma] faszyzmu. [...] Sami żołnierze opowiadali ciekawostki o dobrobycie w Kraju Rad, o stosunkach społecznych, o potędze militarnej. To co opowiadali nie bardzo zgadzało się z tym jak byli ubrani, z wyposażeniem i tym co jedli, a już zupełnie z tym, co z innych źródeł było nam wiadome.” (s. 82.)

W powstającej nowej rzeczywistości, autor informuje, że „ze strony miejscowych Ukraińców nie spotkała mnie żadna przykrość”, choć dalej nieco pisze, że w dniu przybycia wojsk radzieckich został ostrzelany „przez miejscowych Ukraińców” i ocenia ten incydent jako nieporozumienie. Ten stosunek zdaje się nie uległ zmianie, mimo że „na początku stycznia 1940 r. władza radziecka dała znać o sobie. W tym dniu aresztowano kilkunastu Ukraińców z Krasnego. [...] Niektórzy z zatrzymanych po kilku dniach wrócili, innych więcej nie widziano” (s. 86-87), i autor był ostrzegany o niebezpieczeństwie przez Ukraińca Diducha „pewnie będzie wywózka, gdyż na stacji stoi transport wagonów, obecnie przygotowywanych do podróży, w których drutuje się okna i wstawia piecyki żelazne. Szlomko – jeden z Żydów miejscowych, będący członkiem „selrady” zawiadomił: „Niech Pan uważa, bo tej nocy coś się stanie”, lecz co, nie powiedział. Mimo tych ostrzeżeń nie bardzo wierzyłem, żebyśmy mogli być wywiezieni.” (s. 88).

A jednak. Spotykamy dalej wręcz rytualny opis wkroczenia do domu dwóch milicjantów ukraińskich i funkcjonariusza NKWD, sprawdzanie gotowego spisu mieszkańców „i na zakończenie rozkazał: „Sobierajties”. Zaraz załadowanie do sań, „coś niecoś z odzieży i żywności i pod eskortą ruszyliśmy do miejscowej szkoły, gdzie organizatorzy deportacji urządzili punkt zborny. [...] Po południu przewożono nas do przygotowanych wagonów.” (s. 89).

Dalsza część *Wspomnień* ma tytuł *Jakszardeń* (do s.109), a rozpoczyna się od opisu wagonu, w którym „zebraliśmy się (a raczej nas zebrano) w następującym składzie: ja z żoną i synami Tadeuszem i Julianem, Ludwik Chmielowski z żoną synem Waclawem i córką Izą, Józef Chmielowski z żoną, synem Adamem i córką Haliną, Józef Superniak z żoną, Piotr Wylegała, Józef Olech z dość okazałą liczbą członków rodziny (razem chyba 8 osób), Andrzej Nuckowski z żoną i dwojgiem dzieci oraz Barbara Tłuczek z dzieckiem i bratem. Razem w wagonie zmieścili się 34 osoby. [...] Wszyscy byli wzburzeni. [...] Opowiadaniom nie było końca. Każdy dokładnie opisywał wszystko co działo się w momencie zabrania, a także w czasie przewożenia na stację Wszystkich obecnie nurtowała jedna myśl, a mianowicie, gdzie oni nas powiozą [...] W Krasnem na stacji przestaliśmy przez popołudnie 10 lutego, noc 10 na 11 lutego i cały dzień 11 lutego i dopiero w nocy opuściliśmy stację kolejową w kierunku wschodnim.” (s. 90-91).

Do granicznych Podwołoczysk-Wołoczysk wymienia kolejne węzły kolejowe, zaś potem już tylko obserwuje przez zadrutowane okienko rosyjski krajobraz, aż do postoju w Briańsku. „Dwunastego dnia podróży dojechalśmy do miasta Gorki, skąd przez Kirow (dawniej Wiatka) do Maruszy i tu nasza podróż kolejną się zakończyła. Tu wyładowano nas i samochodami przewieziono do miejscowego Domu Kultury, w którym przeczekaliśmy do rana. Rano, takimi samymi samochodami, rozpoczęliśmy podróż w kierunku stolicy Autonomicznej Republiki Komi, Syktywkaru. Zima była ostra. Cieżarówki nie kryte. [...] W ciągu całej liczącej około 100 km jazdy mijaliśmy zaledwie kilka wiosek [...] Wzdłuż drogi ciągnęły się niekończące lasy. [...] W Noszulu odpoczywaliśmy przez dwa dni w prywatnych domach miejscowych kolchoźników. Odpoczęliśmy, ogrzaliśmy się. [...] Pod wieczór drugiego dnia załadowaliśmy się na sanki i ruszyliśmy w dalszą podróż. Młodzi szli za sankami pieszo. Mokry śnieg i zadymka trwały przez całą podróż. [...] Jazda w tych warunkach trwała przez całą noc, tak że o świcie dobrnęliśmy do trzeciego posiołka, gdzie nas oczekiwali wcześniej przybyli towarzysze niedoli, a wśród nich syn Julian. Ledwie zdążyliśmy coś przekąsić i ogrzać

się, a już część rodzin spośród przybyłych, łącznie z naszą udała się w dalszą drogę. Znowu korytem rzeki Łuzy udaliśmy się do oddalonego o 6 km „uczastka” Jakszardeń, naszego nowego i dłuższego miejsca postoju.” (s. 93).

Przeznaczaliśmy nieco więcej miejsca na relację o drodze na zesłanie, bowiem ten opis biegle charakteryzuje okoliczności pierwszej deportacji tysięcy Polaków z ziem Rzeczypospolitej wcielonych do ZSRR i oddaje dramat tej ludności. Następuje nie tylko topograficzny opis участка „nad Łuzą dopływem Sysoty, która z kolei wpadała do Dwiny, a ta do morza”, ale jego usytuowanie w tej części systemu łagru. Jakszardeń był oddalony o 6 km od „Bazy” zaopatrzonej zaludnionej Polakami różne posiadłości w chleb i inne produkty żywnościowe. Tu także była poczta i piekarnia w której pracowali Polacy. O 3 km za Starą Bazą był posesja nr 6 z kołchozem i biurem „Lesopunktu”, które prowadziło ewidencje wyrębu, obliczanie wynagrodzenia, które kasjer wypłacał w posesjach. W stronę Noszula był posesja nr 3 „w którym zatrzymała się część przesiedlonych z Mogiły, a mianowicie: Jastrzębscy, Olechowicze, Nuckowscy i Tłuczki. Tu był kołchoz, poczta, posterunek milicji oraz „bolnica” – szpitalik, którą prowadził przesiedleńca z Łotwy, Szpajs. [...] Jakszardeń powstał po rewolucji październikowej w wyniku zsyłki własnych obywateli podejrzanych o nieprawomyślność w stosunku do idei i samych bolszewików. [...] Zabudowania Jakszardzenia składały się z szeregu baraków położonych na wysokim brzegu Łuzy jakieś 10 m od jej wody, na rozległej polanie. W skład tych zabudowań wchodziły 2 baraki mieszkalne, które zajmowali przesiedleńcy, barak „urzędowy”, w którym mieściło się biuro, sklepik oraz mieszkanie sklepikarza Mikołaja i milicjanta Szachonina, barak mieszkalny zajmowany przez „majstra lasu” Bacharewa, baraczek „bani”, barak stajnia dla koni pracujących przy zwózce drzewa z lasu w okresie zimy i częściowo wiosny oraz jeden zniszczony barak mieszkalny, służący w początkowej fazie specprzesiedleńcom (zanim Piotr Wylęgała, były wojskowy, nie zbudował latryny typu szwejkowego) za ogólną ubicację. [...] Po przyjeździe rozlokowaliśmy się w baraku tuż nad rzeką. Pomieszczeń posiadał pięć. W środkowej sali (przejściowej) zamieszkali oprócz mojej rodziny Ludwik Chmielowski z rodziną, Józef Chmielowski z rodziną, Józef Szporniak z żoną i samotny Wylęgała. W sali bocznej lewej: Stanisław Długosz z żoną i dziećmi (siedmioro), Jan Pytka z żoną i dwiema córkami, Józef Pytka, syn Jana z żoną i dzieckiem, Wojciech Turbiarz z żoną, jego ojciec z synem i Franciszek Pikus z żoną i trojgiem dzieci. W drugiej takiej samej sali po prawej stronie zamieszkały rodziny: Nowaków, Domagałów i Chruścielów. W dwu oddzielnych bocznych salkach po obu stronach korytarza, do których wejście było przez naszą salę mieszkali: Michał Sobkowicz z żoną i trojgiem dzieci, Nazimek z żoną i dwojgiem dzieci, Józef Misiewicz z żoną i dwojgiem dzieci i NN z żoną i córką. W drugim zaś baraku zamieszkały rodziny Krzywaków, Szmigielskich, Golonków, Korelów, Sowów i Gąsiorków. Razem w Jakszardzeniu zebrało się około 100 specprzesiedleńców, zmęczonych podróżą, właściwie nie rozumiejących, jak to popełnili przestępstwa, za które spotkała ich tak niesłuszna kara. [...] Nie będę przytaczał tych „filozoficznych”, jak i prostych chłopskich twierdzeń i kombinacji. W końcu wszyscy dochodziliśmy do wniosku, że wywiezienie wcale nie wiąże się z jakimś przestępstwem z naszej strony. Wystarczyło, że byliśmy Polakami.” (s. 93-96).

Już od następnej stronicy mamy bardzo szczegółowy opis pracy w lesie, począwszy od 1 marca 1940 r., w brygadach zorganizowanych po 3 do 6, albo i więcej osób. Początkowo tylko mężczyźni, a z czasem kobiet i starszych dzieci,

kiedy zapasy żywności, odzieży (powszechnie wymienianej na produkty żywnościowe) i przywiezionych pieniędzy kończyły się, zaś wprowadzenie ścisłego racjonowania chleba dla pracujących i członków rodziny, ostatecznie wymusiło pracę wszystkich do niej zdolnych. W lesie, w zależności od wyjątkowo asortymentu drzewa, można było zarobić ok. 2 do 3 rubli na dniówkę, przy czym 1 kg chleba kosztował ponad 1 rubla, a kg ziemniaków 40 kopiejek, a można było kupić 2-3 kg co kilka dni. Dary lasu zbierane latem, jagody i grzyby oraz zioła, suszone i marynowane, smażone, poprawiały nieco zaopatrzenie, bowiem głód był coraz bardziej dokuczliwy przy ciężkiej pracy. Społeczność zesłańców osiągnęła w samoorganizacji wyjątkowy poziom współżycia i wzajemnej pomocy, co pozwoliło trwać, ze zbiorową modlitwą, w tych warunkach z nadzieją na powrót do stron rodzinnych, w co zesłańcy niezachwianie wierzyli. Ale... 23 grudnia 1940 r., kiedy przygotowywano się do pierwszych Świąt Bożego Narodzenia, na lesouczstek zajechało kilka sań i funkcjonariuszy NKWD. Aresztowali 20 mężczyzn.

Wszystkich wywieziono do Syktywkaru i objęto śledztwem o kontrewolucyjny spisek w zorganizowanej grupie pod przewodnictwem autora. Śledztwo z użyciem przemocy fizycznej, głodzeniem i wyrafinowanymi metodami łamania psychiki więzionych, trwało do 17 lipca 1941 r. Sąd Najwyższy ASRR Komi o północy tego dnia rozpoczął rozprawę w czasie której wszystkich oskarżono z art. 58, ale w zależności od przypisanej funkcji (lub roli) w „grupie przestępczej”, poszczególnym jej członkom „przydzielano” paragrafy 10, 11, 14, które określały wymiar kary od 5, 10 lat aż do kary śmierci włącznie. Dziesięciu skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie, a dwunastu na kary 10 lat więzienia. Wszystkich pozbawiono „praw obywatelskich” na minimum 5 lat.

Opis śledztwa, procesu oraz zupełnego zwrotu sytuacji po podpisaniu układu Majski – Sikorski 30 lipca 1941 r., kiedy skazani pisali prośby o kasację wyroków, a dowiedzieli się jak autor 12 września: „jesteście wolni”, zajmuje w tekście s. 110-129 i jest jedyną w swoim rodzaju relacją o policyjnych procedurach NKWD w stosunku do Polaków. Mechanizm konstruowania wymyślanego spisku, obsada w nim „stanowisk” i uformowanie wewnętrznej struktury, wreszcie przypisanie poszczególnym oskarżonym określonej roli, gdyby nie nazwiska współoskarżonych z autorem, można by uznać za fikcję literacką na pograniczu fantazji. A była to okrutna sowiecka prawda o systemie totalitarnym.

Kontrastuje to ze znajomością nie tylko osobowości autora, jego społecznej i politycznej działalności przed wojną, ale nawet uchwał zjazdów PSL i SL z tego okresu, o czym przekonał się „z rozmów” z wysokimi funkcjonariuszami NKWD w Syktywkarze.

Począwszy od s.129 mamy we *Wspomnieniach* szczególnego znaczenia wątek – świadectwo tworzenia przez władze sowieckie modelu stosunków między państwowych, w pierw w wspomniany układ Majski – Sikorski, a następnie dekret Prezydium Rady Najwyższej o tzw. amnestii dla Polaków 12 sierpnia 1941 r. i umowę wojskową o formowaniu Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Wł. Andersa. Stąd tytuł tej części narracji *Pracownik polskiej ambasady*, (do s. 146), bowiem autorowi powierzono (ambasador prof. St. Kot związany z ruchem ludowym), organizację pomocy dla zesłańców na terenie ASRR Komi.

„Ludzi stęsknionych za krajem, za Polską, w której odrodzenie wierzyli bez reszty, opanowała potrzeba porzucenia zniechęconego posiadłości, norm,

lasu, policyjnego systemu i do podjęcia podróży na południe, czy w ogóle gdzieś, gdzie życie byłoby znośniejsze i gdzie mogliby czekać na powrót do kraju. Młodzi nie obarczeni rodzinami, a także starsi, byli wojskowi, jechali do wojska. Słowem rozpoczął się ogromny ruch ludzi. Polacy byli bardzo rozproszeni, więc podejmowane przez nich podróże trwały dwa, trzy, a czasem i więcej tygodni.” (s. 131).

O tej sytuacji i początku swojej pracy relacjonuje następująco w innym miejscu: „Do Kirowa przyjechałem wieczorem. [...] Tu spotkałem pierwszych znajomych z posiołka. Były to rodziny Olechów i Nuckowskich. Jechali, nie znając ani trasy, ani celu podróży. Nie mieli ani grosza na opłacenie biletu kolejowego, ani na zakupienie żywności. Ponieważ już z Kujbyszewa [tu w połowie listopada 1941 r. przeniesiono Ambasadę RP z Moskwy, obj. M.W.] wiozłem nieco rubli na pierwsze zapomogi dla potrzebujących, z miejsca zacząłem wykonywać swoje obowiązki, wydając napotkanym zapomogi za pokwitowaniem. Cała noc spędziłem w izbie dla matek z dziećmi, nie śpiąc, lecz prowadząc rozmowy z Polakami. [...] Tam też spotkałem Kazimierza Graba wraz z rodziną i zaangażowałem go do pracy w delegaturze ambasady, którą planowałem wkrótce założyć.” (s.135).

Czytając ten tekst odnosi się wrażenie, że autor z niezwykłą energią, odwagą i umiejętnością organizacyjną starał się ustalić miejsca pobytu zesłanych Polaków. Podróżował po bezkresie rosyjskiej Północy, napotkanym w posiołkach wyjaśniał sytuację, udzielał pomocy materialnej, a nade wszystko organizował swoistą strukturę powołując mężów zaufania (w wyborach !), jako swoich łączników i utworzył biuro Delegatury w Objaczewie. W budynku „Lestran-schozu” nie tylko uzyskał lokal na biuro, ale ewidencję Polaków zatrudnionych przy wycięciu lasu i w tartakach: „dokonałiśmy [na tej podstawie, obj. M.W] w rejonie Pryłuskim, Sysolskim, a później Leckim spisu całej wywiezionej ludności polskiej, [...] Ludzie żyli zaszyci w lasach, daleko od ośrodków zaopatrzenia, które i tak nie były w stanie z powodu braków dać właściwego zaopatrzenia zatrudnionym przy ciężkiej i wyczerpującej pracy w lesie, bez skutecznej pomocy lekarskiej, w lichym ubraniu i wśród ciągłej propagandy i zakłamania. Aż dziwne było, jak w tych warunkach ludzie mogli zdrowo i cało przetrwać zimę. [...] Było komu pomagać, gdyż w osiemnastu posiołkach i uczastkach wegetowało około 700 polskich rodzin.” (s.137).

Warto zwrócić uwagę na fakt, że autor obok tak relacjonowanej pracy „w terenie”, podjął rozmowy z prezydentem republiki Turyszewem, pierwszym sekretarzem partii Taranienką i „znajomym” ze śledztwa szefem NKWD Żylinem, by uzyskać pomoc w realizowaniu swoich zadań. Niewiele to dało, ale wspomnieć trzeba.

Przełom lat 1941/42 był okresem intensywnej organizacji opieki, co ilustrują dane przytoczone na s.138-143, a to udzielenie zapomóg na kwotę 154 418 rubli, zorganizowanie kursów oświatowych, gdzie objęto nauką 626 dzieci, utworzenie przedszkola, domu dziecka, a na wiosnę 1942 r. uruchomienie szkół w 12 miejscowościach, a zaraz potem władze zaczęły likwidację działalności Delegatury. „W marcu 1943 r. [...] władze ZSRR unieważniły nam obywatelstwo polskie i przymusowo uszczęśliwiły obywatelstwem Związku Radzieckiego. Kto nie zgodził się „dobrowolnie” siedział w więzieniu i tak długo tam przebywał, aż docho-

dził do wniosku, że nie ma innego wyjścia niż podpisanie deklaracji. Właśnie pod groźbą więzienia, nie widząc innego, rozsądnego wyjścia, zdeklarowałem się jako obywatel „radziecki”. Ciężko było nam zrzec się obywatelstwa, z którym wiązaliśmy całą naszą nadzieję powrotu do Polski, ale jak to poprzednio stwierdziłem wyboru nie było.” (s.144). I zaraz potem opisuje okoliczności ujawnienia zbrodni w Katyniu, by stwierdzić: „Zerwanie stosunków przeżywaliśmy jako osobisty i narodowy cios, zagradzający nam przede wszystkim drogę powrotu do kraju i pogarszający naszą sytuację jako przesiedleńców”.

Kończy te sekwencje *Wspomnień* informacją: „w czasie mojej nieobecności miejscowe władze w Objaczewie zamknęły delegaturę. Biuro zostało splądrowane, dokumenty dotyczące rozdziału odzieży i artykułów spożywczych a także innych spraw zostały rozrzucone, pieniądze będące w kasie i pozostałe na koncie bieżącym w sumie 50 tys. rubli zostały przekazane komendantowi miejscowego NKWD Kotowowi, a magazyn zamknięty. Ludwik Chmielowski, który był ze mną w Maruszy, został od razu po powrocie aresztowany [...] znowu „siadł” w Syktywkarze w tej samej celi tegoż więzienia, w której miał przyjemność siedzieć poprzednio. To samo spotkało Józka Chmielowskiego. [...] Z biura zabrałem niektóre dokumenty, między innymi książkę kasową delegatury. Do magazynu nie mieliśmy dostępu. [...] Nikt nie starał się choćby o zachowanie pozorów, gdyż niczego nie przejęto od nas protokolarnie, a po prostu zastosowano sposób ludowy, czyli grabież.” (s. 146).

Autor podjął pracę jako stolarz przy wykańczaniu domu związkowego w Objaczewie. Zamieszkał w Kulikach o 3 km dalej, gdzie sprzątaczką z komendantury NKWD przekazała mu wezwanie. Żona na pożegnanie powiedziała: „nie bój się, bo nie przyszedł nikt z karabinem”. O 11 w nocy Kotow wręczył telegram: „Witos Andrzej. Proszę wziąć udział w posiedzeniu Związku Polskich Patriotów. Proszę zaraz przyjechać do Moskwy – Wielkie Komsomolskie Osiedle nr 8. Wanda Wasilewska.” (s.147).

Odtąd rozpoczyna się kolejna część *Wspomnień* zatytułowana *We władzach ZPP*, s. 147-170, część będąca świadectwem nie tylko genezy tej orientacji politycznej, ale przede wszystkim wysoce szczegółowej i zdaje się podobnie kompetentnej relacji o działalności osobiście Józefa Stalina i władz radzieckich w tworzeniu, już nie tyle modelu stosunków polsko-radzieckich, co budowy przygranicznego imperium ZSRR w kraju nad Wisłą. Andrzej Witos w tym całym politycznym przedsięwzięciu, na swój sposób ubezwłasnowolniony, bowiem nie można odmówić tej Postaci uczciwości w postępowaniu, rzetelnego, chłopskiego polskiego patriotyzmu, zdaje się kierować rozsądkiem i wyborami „mniejszego zła”. Ale nie tylko. Wielokrotnie wypowiada się bez pochlebstw wobec rozmaitej maści funkcjonariuszy ZPP, ba, nawet podejmuje dialog z udziałem Stalina, Mołotowa i innych (s. 157-158, 164-166, 173-176) przedkładając swoje racje rzeczowo i konsekwentnie.

Nazwisko Witos w tych okolicznościach, zarówno w Sielcach nad Oką, gdzie formowało się wojsko, jak również w grze dyplomatycznej Sowietów wobec władz państwowych Rzeczypospolitej na wojennym wychodźstwie, a nade wszystko pośród polskiej rzeszy zesłańczej, to nazwisko miało określone znaczenie i wymowę. Podobnie jego funkcja: Generalnego Inspektora Opieki Społecznej ZPP (s. 151) zdaje się potwierdzać nasze spostrzeżenia.

Ale ważniejszą w tym jest jego osobista działalność, bowiem wyjechał 17 lipca 1943 r. do północnych obsłasti, Archangielskiej i pozostałych w Republice Komi z zadaniem organizowania Kół ZPP i odzyskania zagarniętych magazynów po Delegaturach Ambasady RP. Podróż ta była początkiem przywracania nadziei pozostającym wciąż na Północy Polakom i trwała do 10 listopada 1943 r. (s. 154). Koła ZPP umożliwiały samoorganizację społeczności polskiej w opiece nad dziećmi i pomocy materialnej oraz tworzyły relacje w stosunkach między miejscowymi władzami, co nie było bez znaczenia dla ogólnego położenia Polaków.

Pośród kilku wątków o charakterze ogólnym, warto nadmienić: „Podczas odwiedzin 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki po raz pierwszy dowiedziałem się od żołnierzy i oficerów pochodzących z Wołynia i Podola o napadach na Polaków i mordowaniu całych rodzin, paleniu osad i rabunkach dokonywanych przez Ukraińców w trakcie okupacji tych terenów przez Niemców. W samym tylko Krasnem zostali zamordowani, Andruszewski – emerytowany kierownik szkoły, wychowawca kilku pokoleń ukraińskich i polskich, Władysław Rak [...] Paweł Siutkowski, Kuba Gagas, Urban i Kwiatkowski. Niektórzy zostali zamordowani w sposób bestialski [...] inni po prostu zastrzeleni. Wymienia akcję w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 r., napady Ukraińców na Gołogóry 30 marca, gdy zginęło 18 osób, a 2 zostały poranione, na Krasne 5 kwietnia, tu podobnie okrutnie zabito 18 osób, 5 zostało rannych i podsumowuje: „Można by tu wyliczyć bardzo wiele wsi i osad, w których od kul, noży i różnych tortur zginęło wielu Bogu ducha winnych ludzi.” (s. 169-170).

Ostatnie trzy części *Wspomnień*, s. 171-232 obejmują okres od czerwca 1944 r. do początku lat 60-tych. Jest to interesująca część tomu, zwłaszcza partia narracji dotycząca PKWN, s. 171-195, bowiem nie tylko ukazuje w bezpośredniej relacji świadka – uczestnika, proces formowania „władzy ludowej” jako modelu ustrojowego, w którym adaptacja historycznych źródeł państwowości Polaków do sowieckich odzworowań i doświadczeń, dokonywana jest w bezwzględnej walce z rzeczywistymi przeciwnikami, jak też nominalnymi w propagandzie wrogami. Ale nie tylko. To także świadectwo instrumentalnego traktowania „przerobionego” doraźnie na wybitnego działacza autora i wykorzystywanie magii nazwiska. Nie brak na kartach tej części *Wspomnień* śladów dylematów i rozterek autora, który jako człowiek doświadczony (w wieku już 66 lat) dostrzegał kierunek przemian, zaś bezprecedensowe oskarżenie, przez samego B. Bieruta, o popieranie reakcji 4 października 1944 r. na posiedzeniu PKWN i usunięcie z kierownictwa resortu rolnictwa oraz zastępstwa przewodniczącego PKWN, było już wyraźnym i demonstracyjnym określeniem „socjalistycznej linii postępowania”, jak pisze na s. 194.

W naszym odczuciu początek rozdziału *Na bocznym torze* (s. 196-201) jest wyjątkowym świadectwem próby pozyskania (31 marca – 5 kwietnia 1945 r.) sędziwego i ciężko już chorego Wincentego Witosa dla „sprawy” władzy ludowej, w którym rola sowieckich doradców (mocodawców) jest wyjątkowo udokumentowana.

Warto w tym miejscu powołać jeszcze jeden fakt: „Z opowiadania mojego syna Stanisława wiem, że Wincenty, mając wiadomości o moim pobycie i działalności w ZSRR, w ramach tak zwanego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, wyraził taką opinię: „Jeśli Jędrzejko będzie mądry, to może wiele

dobrego dla Polski zrobić” Może zrobić ? Na przykładzie brata, a szczególnie jego przymusowej podróży do Brześcia [to nawiązanie do wspomnianej co dopiero próby pozyskania W. Witosa] widać, ile znaczyła w tym ustroju jednostka i rzeczywiście nie była w stanie nic zrobić. Oczywiście zarówno brat, jak i liczni Polacy „wyzwoleni” przez wojska polsko-radzieckie nie mieli o tym w tym czasie pojęcia. Z czasem przekonali się o tym osobiście, a na razie cieszyli się i łudzili.” (s. 201-202).

Co dodać ? Jest to puenta którą sam autor podsumował swoje *Wspomnienia*.

W aneksie z dokumentami i fotografiami ze zbioru Tadeusza Witosa, po s. 235 mamy fotografie zarówno rodzinne, jak też dokumentalne – społeczne: barak w Jeszkardeni, grupa tamtejszych robotników leśnych z podpisanymi nazwiskami, fotokopie: wyroku Sądu Najwyższego Komi ASSR, pismo Oddziału Delegatury Ambasady RP w Objaczewie (26.12.1941) do Rady Komisarzy Ludowych Komi ASSR w sprawach bytowych robotników leśnych – obywateli polskich, fotokopia aktu rehabilitacji Andrzeja Witosa (1992), wycinki prasowe jego nekrologów

Mieczysław Wieliczko

- ***Kresy w oczach oficerów KOP. Wstęp i opracowanie Jan Widacki, Katowice 2005, Wyd. „Unia”, ss. 267 + 1 nlb., il., mapy w tekście.***

Zasłużona skądinąd oficyna „Unia” w Katowicach uprzystępiła to szczególne świadectwo pośród piśmiennictwa dotyczącego kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Szczególne, z dwóch przynajmniej powodów, które trzeba na wstępie wspomnieć. Jest to przedruk z 1935 r. oficjalnego dokumentu: „Stosunki społeczno-oświatowe w 18 gminach na pograniczu Litwy, Łotwy i ZSRR w ciągu ostatnich 5 lat. Opracowali instruktorzy oświaty KOP”. Dla potrzeb własnych wydał na prawach rękopisu Oddział Wychowania Żołnierza Dowództwa KOP.

Patrząc z naszej recenzyjnej perspektywy, mamy przed sobą wysoce obiektywny obraz tej części ziem pogranicznych Rzeczypospolitej, które najwcześniej dotknęła bezpośrednia i bezpowrotna zagłada. Wszak na te ziemie spadła w godzinach porannych 17 września 1939 r. sowiecka agresja. Tu dokonane zostały pierwsze zbrodnie wojenne i stąd 10 lutego 1940 r. odjechały eszelony wojsk konwojowych NKWD, uwożąc wyselekcjonowane grupy mieszkańców, co raz na zawsze zniszczyło ukształtowaną przez dziesięciolecia ich wspólnotę losu kulturowego, w całym szerokim znaczeniu tego pojęcia. Oznaczało to zarazem początek zagłady kresowej polskości.

Drugi aspekt tego szczególnego świadectwa stanowi edytorska praca J. Widackiego i od tego fragmentu dzieła trzeba rozpocząć jego bliższe omówienie. Skłania ku temu przyjęta metoda, która jest na swój sposób oryginalna, bowiem na ogół przy wydawnictwach źródłowych, a tak trzeba kwalifikować omawiany tom, podający rzecz do druku opatrują teksty objaśnieniami, jak przypisy o rozmaitej konstrukcji i zawartości treści, bądź obszerniejsze wstępy, glosy i podsumowania. W omawianym przypadku, po s.35 do 267 nie ma żadnych „wtrętów” wydawniczych za wyjątkiem dodanego na wstępnej stronie (34) wycinka mapy ziem wschodnich, z numerowym zaznaczeniem i strzałką

do miejscowości nad granicą i jej nazwy, której kolejny tekst dotyczy. Czyli od nr 1 i Gminy Berezki na pograniczu litewskim, do nr 18 i Gminy Białobożnica-Kalinowszczyzna na pograniczu rumuńskim. Dodać trzeba, że każdy tekst poprzedza wycinek mapy, o różnej skali (i czytelności) z zaznaczeniem opisywanej gminy, mapy, które pobrano z mapy administracyjnej RP oprac. Inż. R. Cebertowicza w Wydawnictwie GUS z 1929 r. I to jest w tej części tomu cała ingerencja Wydawcy. Ale... Po s. 5-28 mamy *Wstęp*, który został podzielony na siedem problemowych sekwencji i warto im przeznaczyć trochę uwagi, bowiem zawarta została w tej części tomu oryginalna myśl metodyczna i profesjonalna wypowiedź Wydawcy. A więc na s. 5-8 mamy *Granice wschodnie II Rzeczypospolitej* nie tylko zwięźle omówione w narracji opatrzonej przypisami, ale obok tego daje Wydawca *Piśmiennictwo*, gdzie grupuje dobrany wybór historiografii, nie stroniąc od publikacji źródłowych.

Dalej podejmuje *Problem ochrony granicy wschodniej. Powstanie Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP)* (s. 8-13) i podobnie obok przypisów wymienia zebrane *Piśmiennictwo*, by przejść do *Organizacji Korpusu Ochrony Pogranicza* (s. 13-16), zachowując w narracji wspomniany model metodologiczny. Wpłata do narracji, w przypadku kolejnej sekwencji, *Działalność Korpusu Ochrony Pogranicza*, (s.17-19) obszerne fragmenty źródeł, zarówno z kwerend własnych, jak też publikacji dokumentów, co czyni ten wykład wyjątkowo poznawczy treścią potrzebną do lektury pozostałej części tomu. Taki też charakter ma kolejna sekwencja problemowa *Działalność oświatowa i społeczna KOP* (s. 19-25), podobnie rozwinięta w opisie, przy czym szczególnie ważną jego część stanowi początek dotyczący społecznej i charytatywnej działalności KOP na rzecz miejscowej ludności, bowiem dalej omawia pracę oświatową i wychowawczą w szeregach Korpusu.

Ostatnie dwie sekwencje *Wstępu* zdają się wypełniać metodologiczny wymóg instrukcji wydawniczej dotyczącej źródeł historycznych, bowiem omówione tu zostały elementy hermeneutyki „powielonego maszynopisu liczącego 312 stron”, którą to analizę wzbogacił Wydawca o statystyczne zestawienie dotyczące powiatów w których znajdują się opisywane gminy, a to 6 z woj. wileńskiego, 5 nowogródzkiego, 4 z wołyńskiego, zaś pozostałe z poleskiego, tarnopolskiego i białostockiego. Uzupełniają ten opis informacje o autorach opracowania – oficerach oświatowych, w służbie odnotowanych jako „instruktor oświatowy batalionu”, którzy sporządzali te teksty po trosze sprawozdawcze ze swojej pracy, oraz bliższej charakterystyki socjo-historycznej różnych elementów sytuacji w poszczególnych gminach. Opis życia i charakterystyka mieszkańców pod względem gospodarczo-społecznym i kulturowym, przynosi zbiór informacji, które dzięki staranności autorów – oficerów i służbowemu charakterowi ich opracowań, są niepowtarzalnym i nie spotykanym w innych materiałach ostatnim obrazem wschodniego pogranicza Rzeczypospolitej. Można z przekonaniem stwierdzić, że jest to obraz w dużym zakresie reprezentatywny dla całego tego pogranicza.

W zakończeniu *Wstępu* podjęto próbę bliższej charakterystyki biograficznej autorów publikowanego opracowania i warto podnieść ustalenie Wydawcy: „Nie ma ich – na szczęście – na listach pomordowanych w ZSRR jeńców polskich”, który także udokumentował wrześnieowe przydziały niektórych w jednostkach liniowych, bowiem cześć formacji KOP, w ramach „mobilizacji kartkowej” lub dyslokacji w marcu 1939 r. przydzielono do formowanych wtedy

kadrowych elementów Armii i ich późniejszych uzupełnień, np. Armii „Karpaty” w lipcu – wrześniu 1939 r. Zamyka *Wstęp* wkładka z fotografiami, a to oficerskiej odznaki KOP „Za służbę graniczną”, kolejnych dowódców, gen. dyw. Henryka Minkiewicza (1924-1929), gen. bryg. Stanisława Tessaro (1929-1933) i gen. bryg. Jana Kruszewskiego (1933-1939) oraz pięć fotografii dokumentalnych z życia KOP.

Sumując uwagi o pracy wydawców – autorskiej Jana Widackiego i redaktorskiej Jerzego Skwary, podnieść trzeba ich wysoki profesjonalizm, który czyni lekturę wyjątkowo użyteczną i poznawczą, a dopełnia tego kolejny *Wstęp* (s.35-37) Leona Ordyńca, kierownika Referatu Oświaty w Dowództwie KOP, będący wprowadzeniem do publikacji skryptu z 1935 r., do którego prace wykonali oficerowie w I kwartale tego roku jako zamierzoną przez dowódcę KOP formę doszkalania zawodowego. Wszak ta publikacja miała być lekturą dla innych oficerów – instruktorów oświaty w batalionach KOP. Ale nie tylko. Opracowania w zamierzeniu rozkazodawców miały być „trwałą zdobyczą o pewnej wartości dla każdego, kto się zagadnieniami społeczno-oświatowymi Pogranicza zajmuje”, a także sprawozdaniem z rocznego studium „terenu i sytuacji”.

Mamy więc do czynienia z wyborem najpewniej prac najlepszych redagowanych w drobnym zakresie do publikacji, jak poprawianie stylu, czy skreślanie powtórzeń zaś prace „podają wiele danych i to z różnych dziedzin. Od szczegółów z zakresu geologii, archeologii, czy etnografii, poprzez historię i geografie w wielu jej działach, aż po rolnictwo, ekonomie, socjografię, itd., aż po obszerne własne uogólnienia.”, podał w ich charakterystyce L. Odyniec, dodając w końcu „na kursie repetycyjnym” planowanym we wrześniu 1935 r. „będą powyższe prace wielokrotnie omówione”.

Można sformułować końcową opinię, że publikowane prace stanowią nie dający się przecenić zbiór informacji o kilku dziesiątkach wsi i miasteczek kresowych, bowiem opisy gmin ich dotyczyły. Przejdźmy do bliższej charakterystyki tej części książki. Indywidualny charakter opracowań poszczególnych oficerów – instruktorów spowodował, że tylko kilka wątków w tych tekstach jest powtarzalnych, a zarazem porównywalnych. Są to dane dotyczące położenia z elementami topografii, zwięzłe informacje o przeszłości uzyskane bądź z oryginalnych dokumentów i opracowań, bądź z wywiadów z mieszkańcami. Dalej, charakterystyka gospodarki z bliższym rozeznaniem co do typowych zajęć poszczególnych grup ludności (lub narodowościowych), często z dobrze użytą statystyką. Dominuje w opisach niejednokrotnie bardzo precyzyjna analiza stosunków ludnościowych obejmujących przynależność narodowościową, wyznaniową, stan zorganizowania społecznego, wykształcenia i stosunku do oświaty pozaszkolnej, akcji społeczno-oświatowej, dane o analfabetyzmie, etc. Na tym tle charakterystyka postaw i pracy duchowieństwa (wszystkich wyznań), nauczycieli, organizatorów i działaczy w stowarzyszeniach, kasach spółdzielczych (i innych formach spółdzielczości), pracowników administracji państwowej i samorządowej.

Na podobnym tle charakterystyka działalności KOP, która ujęta jest w formie „tez i wniosków”, „wniosków na przyszłość”, niejednokrotnie obszernych, albo charakterystyki współpracy rozmaitych, nawet do dwudziestu (sic!) organizacji z KOP i jego akcją społeczno-oświatową. Tu pojawia się egzempli-

fikacja faktów warta uwagi jako pewien przejaw polityki narodowościowej państwa. Znajduje to także odzwierciedlenie w perspektywnych ujęciach wniosków i próbach określenia roli KOP w pracy społeczno-oświatowej.

Kończąc te sprawozdawcze uwagi trzeba stwierdzić, że omawiana książka w znaczący sposób dopełnia stanu wiedzy o Korpusie Ochrony Pogranicza, do tego na tle obszaru jego służby i działalności, obszaru wnikliwie opisanego, choć to tylko 18 gmin nad granicą, ale i tak powstał obraz Kresów Wschodnich, jedyny w swoich niepowtarzalnych barwach.

Mieczysław Wieliczko

- **„Wrocławskie Studia Wschodnie” nr 11, 2007, s. 263.**

Gdy mówi się o związkach polsko-syberyjskich, to coraz częściej problematyka ta w sensie bibliograficznym kojarzy się z działalnością Ośrodka Badań Wschodnich Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego i jego organu wydawniczego jakim są „Wrocławskie Studia Wschodnie”. Podobnie jak poprzednie tomy, tak i najnowszy prezentowany tom 11 za rok 2007 zawiera działy: Artykuły, Miscellanea, Recenzje i Kronikę. Z tematyki syberyjskiej prezentowanej w tomie wymienić należy rozważania M. Chrostka dotyczące obrazu wędrówki na Sybir w literaturze i wspomnieniach dziewiętnastowiecznych zesłańców, artykuł S. Muliny o udziale zesłańców z okresu powstania styczniowego w rolniczym zagospodarowywaniu Syberii oraz tekst R. Oplakańskiej, historyczki z Abakanu przedstawiający problem służby państwowej Polaków na Syberii w XIX wieku. Syberyjskiej tematyki dotyczy także artykuł H. Dudarczew i W. Łatyszewa z Sachalinu omawiający mało znaną kolekcję botaniczną B. Piłsudskiego. Są też w tomie inne sybirskie tematy, przeto jego lekturę polecić należy tym Czytelnikom, których interesuje polsko-syberyjski wątek związany z wieloaspektową obecnością Polaków za Uralem powiązaną z ich wkładem w badania naukowe na Syberii, działalnością gospodarczą i cywilizacyjną.

Bronisław Przesmycki.

- **Anna Kubajak, *Sybir i Syberia w dziejach narodu polskiego*, Wyd. Kubajak, Krzeszowice 2008, s. 200, ilustracje, bibliografia.**

W 2007 r. oficyna wydawnicza „Kubajak” w Krzeszowicach ogłosiła książkę Antoniego Kuczyńskiego *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zestania, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*. Niespełna rok później otrzymaliśmy książkę Anny Kubajak *Sybir i Syberia w dziejach narodu polskiego*. Dostrzegamy w tych dwóch dziełach podobieństwo, nie tylko dotyczące regionu geograficznego. Książka A. Kuczyńskiego jest monografią oraz antologią historyczną. Praca A. Kubajak stanowi rodzaj albumu z doskonałym doбором ilustracji (w dużym stopniu Autorki), ale także z tekstami (wypisami) innych autorów. Z pewnością dzieła te – wzajemnie uzupełniając się – w walnym stopniu przyczynią się do ukazania złożonych związków polsko-syberyjskich.

Autorka Syberię poznała z opowieści rodzinnych oraz krótkiego wypadu turystycznego za Ural. Śladów Sybiru (tu jako miejsca zesłań) szukała także w Polsce, przede wszystkim w pobliskiej Krzeszowicom Czernej, gdzie posługę duszpasterską pełnił o. Rafał Kalinowski, święty i patron rzymskokatolickiej Syberii. Wzbogaciła swą wiedzę na ten temat współpracując z Antonim Kuczyńskim, wydając jego książkę o polskiej diasporze na Syberii. Decydując się na podjęcie pracy nad książką, mając odpowiednie możliwości wydawnicze, wybrała drogę własną: maksymalnego ukazania tego, czym byli Polacy na Syberii oraz wpływu doświadczeń zauralskich (zesłańczych, literackich, cywilizacyjnych, naukowych) na polską kulturę: literaturę, malarstwo, rzeźbę itp. Wybierając albumową wersję opracowania zadbała, by podane informacje były dobrze udokumentowane (stąd szczegółowe dane o źródłach zapożyczonych ilustracji oraz bibliografia). Jest to niewątpliwie wzór optymalny, choć w prezentacji wielu kwestii uproszczony. Stąd dwa wyrazy tytułowe: Sybir – raczej określenie martyrologiczne, Syberia – geograficzne.

We *Wprowadzeniu* Autorka prezentuje swój pogląd na kwestie terminologiczne, akcentując to podtytułem *Dlaczego Sybir i Syberia?* Myśl swą rozwija w dwóch częściach pt. *Sybir jako doświadczenie wygnańcze* oraz *Syberia. Kraina za Uralem*. Pierwsze ozdabia fotografią B. Grzywacza z łągru w Workucie (nb. w Europie), drugie własnym zdjęciem krajobrazu w Buriacji w okolicy Ułan-Ude (tędy przechodziły tysiące zesłańców). Zamyka swe wywody stwierdzeniem, że np. dla Benedykta Dybowskiego Sybir był także Syberią.

Treść ujęto w czterech rozdziałach: 1 – *Nasza pamięć historyczna*, 2 – *Zesłania w sztuce*, 3 – *Sybir*, 4 – *Syberia*. W pewnym sensie każdy z tych rozdziałów jest ujęciem nowatorskim. Nikt bowiem dotychczas nie zestawiał w jednej książce tylu informacji o zachowanych głównie w Polsce pomnikach golgoty na Syberii. Rzecz ujęta została szerzej, bo dotyczy organizacji, pomników i innych symboli polskiego Sybiru. Są tu ilustracje z Cytadeli Warszawskiej, monumenty z różnych miast (Białystok, Warszawa, Wrocław, ale także Cmentarz Irkucki oraz Katyń, Piwowaricha). Są także dane o organizacjach polonijnych w Rosji oraz nowych pomnikach (w tym m.in. Jana Czernskiego w miejscowości Czernkij nad Kołymą), przekazy o Kościele katolickim na Syberii, patronach Syberii (św. Rafał Kalinowski oraz prawosławny św. Innocenty Kulczycki). Rozdział ten kończy szkic pt. *Wpływ kultury polskiej w Rosji*. Wszystko to jest świetnie ilustrowane, w tym także akwarelkami z korespondencji Kalinowskiego do rodziny.

Drugi rozdział pt. *Zesłania w sztuce. Malarstwo, literatura* jest bodaj pierwszym ujęciem tego typu, choć istnieje bardzo dobra książka Zofii Trojanowiczowej *Sybir romantyków* (1992) oraz album prac Aleksandra Sochaczewskiego. Ukazano reprodukcje fotograficzne obrazów Artura Grottgera, Aleksandra Sochaczewskiego, Jacka Malczewskiego, jak również przedruki utworów literackich (m.in. Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, ale także sybiraków, np. Gustawą Ehrenberga). Uderza doskonały dobór prac Jacka Malczewskiego (nie tylko *Śmierć Elenai*). Prezentacja prac Sochaczewskiego (jak choćby *Pożegnanie Europy*) zdaje się świadczyć, iż artysta wzbogacał swe obrazy dramatyzmem (np. *Śmierć na taczce*). Na obrazach tych często są także skute kajdanami kobiety, co z pewnością nie było zjawiskiem typowym. Mimo tych uwag – sztuka przecież kieruje

się własnymi sposobami wyrazu – otrzymaliśmy bardzo dużo materiału o tym, co przeżywali zesłańcy na Syberii i jak oceniano ich martyrologię w kraju i na emigracji.

Rozdział *Sybir. Kolonia karna* rozpoczyna się częścią *Sybir. Zestania, system kar*. Notka wprowadzająca przedstawia historię problemu. Dalej znajdujemy ilustracje, ale wzbogacono je fragmentami relacji pamiętnikarskich (Karola Lubicza Chojeckiego, Rufina Piotrowskiego, Szymona Tokarzewskiego i wielu innych). Znalazły się tu informacje o powstaniu nadbajkalskim 1866 r., prześladowaniach Kościoła i polskości, Kościele katolickim na Syberii (m.in. o dawnych i współczesnych kapłanach) oraz o XX-wiecznej golgocie na Wschodzie. To ostatnie zamyka zdjęcie junaczek z ochronki wojskowej w Karkin-Batasz w Turkmenii, szczęśliwie już na terenie Iranu. Ilustracje w tej części są skromniejsze, tekst – bardzo nasycony faktami.

Końcowy rozdział nosi tytuł *Syberia*. Poświęcony został zarówno zesłańcom (lekarzom, nauczycielom), jak również urzędnikom i przemysłowcom, którzy dobrowolnie wybrali obszary za Uralem na miejsce swej pracy. Są to dane o Agatonie Gillerze (zesłańcu, autorze podstawowych kompendiów geograficznych), jak i Alfonsie Koziół-Poklewskim (przemysłowcu i dobroczyńcy zesłańców). Są fotografie uczonych, zwłaszcza naszych badaczy Syberii (Czerski, Dybowski, Wiktor Godlewski, Edward Piekarski, Bronisław Piłsudski, Aleksander Czekanowski i inni). Piszący te słowa, autor monografii o Czerskim, po raz pierwszy zobaczył zdjęcie pomnika przyrodnika w miejscowości Kołymskoje, gdzie jest tabliczka w języku polskim z 1963 r. z napisem: „I. D. Czerski – od wdzięcznych potomków”. Zdjęcie to, podobnie jak i pomnika naszego rodaka w miejscowości Czerskij, wykonał Wojciech Lipiński. Rozdział ten zamykają części: *Irkuck – stolica polskich zesłańców* (przeplatają się teksty i zdjęcia z przeszłości oraz współczesne), o *Emigracji zarobkowej* oraz rodzaj zakończenia *Pożegnanie zesłańców z tłumaczeniem fragmentu artykułu z 1883 r. na odjazd do Europy tych, którzy wśród Sybiraków pozostawili najlepsze wspomnienia*.

Autorka tę część zakończyła taką uwagą pt. *Syberia – kraina piękna i bogata*: „Krajobraz Syberii charakteryzuje się osobliwym urokiem. Jego pięknem zachwycali się nawet zesłańcy. Zachwyty wzbudzały ogromne, pierwotne przestrzenie. Stepy ciągnące się prawie bez końca, dziewicze lasy, ogromne rzeki.

Niektórzy z naszych rodaków dawali temu wyraz malując wspaniałe krajobrazy czy pisząc wiersze. Inni korzystali z jej bogactw. Zdarzali się wśród nich właściciele kopalń złota, węgla, czy całe rzesze polskich rolników uprawiających syberyjską ziemię”.

Tekst ten zilustrowano fotografiami, wśród których jaskrawo czerwona lilia syberyjska przypomina naszą lilię złotogłów. Piękna książka. Z pewnością przyczyni się do kształtowania pełniejszego obrazu tego wszystkiego, co w Polsce określamy dwoma wyrazami: Sybir, Syberia. Szczerze zachęcam Oddziały Związku Sybiraków do upowszechnienia tej książki w swoich środowiskach oraz ofiarowanie jej szkołom, w których współpracują dbając o to by Sybir i Syberia, nie kojarzyły się tylko z martyrologią ale i z kulturowym oraz cywilizacyjnym dziełem Polaków za Uralem.

Zbigniew J. Wójcik

- **Antoni Lenkiewicz, *General Władysław Anders (1892-1970)*, Wydawnictwo Biuro Tłumaczeń, Wrocław 2008, s. 120, ilustracje.**

Rok temu ukazał się monotematyczny zeszyt „Zesłańca” (nr 32, 2007) poświęcony pamięci generała Władysława Andersa. Napisano w nim wówczas w nocy „Od redakcji”, że w ten sposób włącza się ona do obchodów Roku Generała Władysława Andersa (2007) ogłoszonego Uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 grudnia 2006 roku. Dla społeczności sybirackiej zrzeszonej w Związku Sybiraków postać to szczególnie droga i bliska bowiem wyprował on z imperium zła i „wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino i Bolonię, Żołnierzy, który <ojcował> do końca swoich dni na Wychodźstwie.” Dodajmy zarazem, że wraz z Armią Polską, którą wyprowadził on z „domu niewoli” opuściło syberyjskie pasiołki około 45 tysięcy ludności cywilnej, w tym wiele dzieci. Wśród czytelników „Zesłańca” są tacy, którzy dzięki gen. W. Andersowi żyją obecnie w Polsce, natomiast wielu Jego żołnierzy oraz zesłańców, którzy opuścili wówczas ZSRR, w tym dzieci, los rozrzucił szeroko po świecie – Afryka, Australia, Kanada, Nowa Zelandia, Stany Zjednoczone i niektóre kraje Europy Zachodniej.

Właśnie do obchodów Roku Generała W. Andersa nawiązuje książka A. Lenkiewicza. Jej aktualność nie podlega dyskusji i zdaniem autora ma ona ułatwić popularyzację tej postaci w młodszych pokoleniach. „We współczesnej Polsce istnieje wiele szkół, klubów, stowarzyszeń i hufców harcerskich noszących imię generała Andersa i także do nich adresowana jest ta publikacja” - czytamy we wstępie. Książka składa się z 8 rozdziałów w których przedstawiono sytuację Polski przed uzyskaniem niepodległości w 1918 roku, czas międzywojnia, kampanię wrześniową 1939 roku i pobyt generała w sowieckich więzieniach, wreszcie dzieje Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Klarowną wiedzę autora książki kończą wielorakie refleksje związane z prezentowaną w niej postacią, w które wpisuje się depesza kondolencyjna papieża Jana Pawła II, reakcja Polonii Amerykańskiej na wieść o śmierci generała, wspomnienia byłych jego żołnierzy, okolicznościowa poezja itp.

W sumie książka to wartościowa i warta przeczytania. Rekomendujemy ją naszym czytelnikom, przekonani, że znajdą w niej wiele interesujących wątków. W imieniu redakcji „Zesłańca” zamawiam więc u A. Lenkiewicza nową książkę, która podobnie jak ta dostarczy nam nowych wrażeń i może jeszcze pełniejszej wiedzy o polskich bohaterach i dziejach Rzeczypospolitej. Zainteresowanych lekturą, tej ze wszech miar interesującej książki, informujemy, że można ją nabyć za zaliczeniem pocztowym pod adresem wydawcy: **Biuro Tłumaczeń, 50-550 Wrocław, ul. Wieczysta 77/33, tel./fax 48/71 336-7-44; e-mail: gazetapolska@poczta.onet.pl**

Bronisław Przesmycki

- **Teresa Domaszewska, *Zrównane z ziemią. Dzieciństwo w Serednem i we Lwowie*, Wydawnictwo „Unia”, Katowice 2007, s. 110, ilustracje.**

Miłośnicy sag rodzinnych otrzymali kolejną publikację, która mieści się w kręgu kresowych opowieści. W prezentowanej tu książce znaleźć można to wszystko, co jakże często podobne jest do dziejów ziemiańskich rodzin z Kre-

sów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W naszych trudnych warunkach historycznych czasów tzw. Polski Ludowej na ten temat nie wiele pisano. Tym cenniejszy jest zatem wszelki zapis rodzinny z tego zakresu i właśnie do kanonu tych lektur wpisuje się książka Teresy Domaszewskiej. I to jest chyba najważniejsze stanowisko wobec trudu autorki. Otwiera historię rodziny Domaszewskich wstęp Jerzego Wegierskiego a przedstawione w nim rodzinne koligacje tworzą prolog do dziejów tej kresowej rodziny. Bardzo często, powołując się na dokumenty, informacje i różne inne przekazy, omawia on w nim dzieje związane z dworem w Serednem i jego mieszkańcami, wśród których była autorka książki. Rzec można, że charakter i atmosfera opisów zapamiętanych i przedstawionych przez autorkę, stanowi dodatkowy urok książki.

Konstrukcja książki, jej podział na poszczególne okresy i rodzinne powiązania autorki, pozwalają prześledzić losy T. Domaszewskiej z niesłabnącym zainteresowaniem. Zadziwia skrupulatność w podawaniu faktów i nazwisk, a umieszczone w szerokim tle ówczesnych stosunków społecznych i różnych politycznych wydarzeń przyciągają one uwagę czytelnika tworząc niepowtarzalną atmosferę lat które odeszły. Czytelnik otrzymał więc poprzez jej lekturę książki nie tylko wiedzę o losach rodziny autorki ale także szczyptę sentymentalnej strawy lat minionych. I tak oprócz rodzinnych losów przedstawia autorka różne etapy swego życia. Nieraz tętni w książce historia, wali się rodzinny spokój, powstają nowe sytuacje, jak np. wojna w 1939 roku i życie autorki pod dwiema okupacjami – sowieckiej i niemieckiej. Jakby mimochodem wylaniają się ze wspomnień losy i doświadczenia rodzinne autorki. W sumie powstała opowieść prawdziwa i przy tym napisana żywym językiem, dlatego książkę tę czyta się z wielkim zainteresowaniem. I to chyba najważniejsza wartość tej rodzinnej sagi. Chciałbym też, by była ona wzorem i zachętą dla innych kresowych rodzin by zechciały opisać swe dzieje. Czas płynie, ludzie odchodzą a lektury te pozostają i tworzą ważne źródło do naszych dziejów na Kresach.

Bronisław Przesmycki

